Rok VIII. Styczeń 1891. Nr. 7.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

* * *

Dzięki Ci, Panie, za łaski strumienie,
Które ubiegłych chwil zrosiły skwary —
Za blask radości lub udręczeń cienie,
Za dni pociechy lub serca ofiary!

Dzięki Ci, Panie, że milczéć kazałeś
Wtedy, gdy pienie serce rozrywało;
Dzięki, że kielich goryczy podałeś,
Gdy dziecko Twoje pociechy szukało!

Dzięki Ci, Panie, że krzyżowéj drogi
Nowy Rok dzisiaj z woli Twojéj świta —
I że utrapień przyszłych zastęp srogi,
W dni tych zaraniu serce kornie wita!

Dzięki Ci, Panie, żeś mi życia krokiem
Pozwolił znowu zbliżyć się do Siebie;
Dzięki, że każesz jeszcze Nowym Rokiem
Wśród walki znoju pośpieszać do Ciebie.

Dzięki Ci, Panie, za rok, który znika,
A który duszy cierpieniem przyświecał —
Dzięki za wiarę, która ją przenika,
Że każdą boleść Bóg jedynie wzniecał!

Dzięki Ci, Panie, za błysk tego świtu,
Który z nieznanym rokiem dziś przybywa;
Dzięki za łaskę nowych cierpień szczytu,
Która w przyszłości mroku się ukrywa!

W nocy 31 grudnia 1890 r.

M. O. S.



DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 6 z r. b. str. 317).

ROZMOWY ŚWIĘTEGO FRANCISZKA.

IV. Błogosławieństwo miasta Assyżu.

Święty nasz, widząc zbliżający się dzień śmierci, prosił o przeniesienie go do klasztoru Najśw. Panny Anielskiéj, dla oddania ducha, ożywiającego ciało, w miejscu, gdzie otrzymał ducha łaski. Przenieśli go więc z biskupiego pałacu, w którym się znajdował; gdy doszli do miejsca, znajdującego się między miastem a klasztorem, zapytał: czy są w pobliżu szpitala trędowatych? Na twierdzącą odpowiedź rzekł do niosących go:

— Postawcie mnie na ziemi, i zwróćcie ku miastu. A uniósłszy się na łożu boleści, modlił się za Assyż i jego mieszkańców; wylał kilka łez nad cierpieniami, zgotowanémi mu przez wojnę, i błogosławił tkliwémi słowy: „Miasto wierne Panu! bądź przez Niego błogosławione, bo wiele dusz zbawionych będzie w tobie i przez ciebie. Wielka liczba sług Pańskich przebywać będzie w murach twoich, a niejeden twój obywatel przeznaczony jest na żywot wieczny!“ *)

V. Błogosławieństwo wszystkich Braci Mniejszych.

Cierpienia św. Franciszka coraz się wzmagały. Pewnéj nocy cierpiał tak strasznie, iż myślano już, że ducha odda. Jeden z braci, bojąc się, by lada chwila nie prze-

*) Wadding opowiada, że to błogosławieństwo zostało upamiętnione na tém samém miejscu, na którém było udzielone, to jest, na mniéj więcéj trzysta kroków od miasta, napisem na zewnątrz kaplicy. Piękna litografija, wydana za naszych czasów, odtwarza je.

stał żyć, prosił go: „Drogi nasz Ojcze, błogosław nas, błogosław wszystkie dzieci, któreś porodził w Jezusie Chrystusie! Pozostaw nam jaką pamiątkę, przypominającą nam twoję naukę i wolę!“ Święty Patryjarcha rzucił wtedy na swoje dzieci spojrzenie, pełne miłości ojcowskiej, i kazał się przysunąć Bratu Benedyktowi z Piratro, który mu w chorobie usługiwał i Mszę św. odmawiał w jego pokoju: — „Kapłanie Boży, rzekł mu, spisz błogosławieństwo, które daję wszystkim moim braciom, tak obecnie znajdującym się w Zakonie, jako też mającym doń należeć aż do skończenia świata.“

Ponieważ wielkie moje cierpienia i ciężka choroba nie pozwala mi mówić; oto w krótkości ostatnia moja wola i pragnienie, którą oznajmiam teraźniejszym i przyszłym braciom, i pozostawiam w dowód mej pamięci i błogosławieństwa:

„Niech wszyscy bracia kochają się wzajemnie, jak ja ich kochałem i kocham. Niech też kochają i zawsze zachowują ubóstwo, które my ślubujemy. Niech nigdy nie ustają w przywiązaniu do Przełożonych i całego duchowieństwa Kościoła świętego. Ojciec, Syn, i Duch święty — niech ich zachowuje i błogosławi! Amen.“

VI. Błogosławieństwo Brata Bernarda z Quintevaux.

W ostatnich chwilach konania, gdy bracia we łzach tonęli, św. Franciszek pytał, gdzie jest Brat Bernard, syn jego najstarszy? a gdy ten się zbliżył: „Chodź, synu mój, rzekł: niech cię pobłogosławię przed śmiercią!“ Brat Bernard, pokory pełen, ukląkł po lewej, miasto po prawej stronie, uznając, iż pierwszeństwo należało się nie jemu, lecz Brat Elijaszowi, jako Wikaryjuszowi Gienerała Zakonu. Św. Franciszek, jakkolwiek wzroku pozbawiony, odczuł to i włożywszy rękę na prawo na głowę Brata Bernarda, błogosławił go temi słowy: „Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, niech ześle na cię wszystkie duchowne błogosławieństwa, zaskarbione nam przez Syna swego. Jak byłeś wybranym pierwszym dla dania temu Zakonowi dobrego przykładu życia doskonałego i naśladowania ubóstwa Jezusa Chrystusa, któremu, jak wonne kadzidło, ofiarowałeś dobrowolnie osobę swoję i wszystkie dobra swe, tak bądź błogosławiony przez Zbawiciela, i mnie, biednego Jego sługę. O bądź nim na wieki, wchodząc lub wychodząc gdy śpisz lub czu-

wasz; w życiu i przy śmierci! Kto cię pobłogosławi, niech obdarzony będzie błogosławieństwy, a kto przeklnie, niech mu to nie ujdzie bezkarnie! Bądź mistrzem braci twoich, a każdy niech ci będzie poddanym. Każdego kogo zechcesz, przyjmiesz do Zakonu, a kogo wydalisz, będzie wydalonym! Nikt nad tobą władzy dzierżyć nie będzie, z całą swobodą przebywać będziesz, gdzie zechcesz."

VII. Błogosławieństwo dla wszystkich Braci Mniejszych.

Błogosławiony Patryjarcha, czując zbliżającą się chwilę, w której miał oddać Panu czystą swą duszę, przywołał wszystkich Braci z klasztoru Najśw. Panny Maryi Anielskiej, i pocieszając ich, smucących się bliskim zgonem świętego Ojca, rozżarzał w nich miłość Pana Boga, pobudzał do cierpliwości, do wierności Kościołowi świętemu, a skrzyżowawszy ręce, i wyciągnąwszy je nad zgromadzoną bracią, błogosławił ich po raz ostatni. Dzieci moje, trwajcie zawsze w bojaźni Bożej, pobudzając się do niej na-

wzajem. Czas próby i cierpienia nadchodzi: szczęśliwy, kto wytrwa w dobrze rozpoczętém dziele! Ja z wielką skwapliwością idę do Pana Boga mego, którego łasce was polecam. Dzieła mego dokonałem, dobiegłem do kresu: niech Chrystus Pan oświeca i prowadzi nas nadal!“

WYROCZNIE I ZDANIA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA.

Pod tą nazwą daje nam poznać Wadding niektóre wyrocznie i zdania świętego Franciszka. Nie odznaczają się one, mówi on ludzkiém krasomóstwem, ale, pod wielką prostotą, ukrywają zbawienne prawdy.

I. O ile ciało usiłuje szkodzić duchowi.

Największym wrogiem człowieka jest jego ciało; skoro pomyśli o złem, zaraz się użala na niego, i strachem jest przejęte na jego widok. Zajęciem jego głównem jest nadużycie rzeczy obecnych, a co gorsza, sobie przypisuje wszelkie dobro i niem się chełpi,

przywłaszczając sobie bezwstydnie, co własnością jest duszy. Ciało napawa się pochwałami, oddawanémi cnocie, czuwaniu, modlitwie, duszy nic nie zostawiając, pożądając nawet jałmużny łez.

II. Wartość jałmużny jest nieoceniona.

Ofiarować miłość Bożą za dar jałmużny, jest szlachetną rozrzutnością; ktoby sobie mniej ją cenił, niż pieniądze, byłby, zdaniem mém, szalonym człowiekiem.

Nieoceniona wartość miłości Bożej sama wystarcza dla pozyskania nieba; a miłość tego, który nas tak ukochał, zasługuje na wielką miłość.

III. Modlitwa jest niezbędną Zakonnikowi.

Zakonnicy gorąco pożądać winni ducha modlitwy; bo bez niej postęp w służbie Bożej nie istnieje, i żadnej łaski otrzymać nie można.

IV. Pochwała ewangielicznego ubóstwa.

Skarb świętego ubóstwa tak jest doskonały, iż niegodni jesteśmy posiadać go, będąc tak nędznymi. Zaiste, ta cnota pozwala nam deptać zwodnicze dobra tego świata, zwalczając wszystkie przeszkody, — gdyż za jej pomocą duch nasz coraz ściślej jednoczy się z Bogiem; ona to sprawia, iż dusza wygnana na tę ziemię. rozmawiać może z aniołami w niebie. Ta cnota jednoczy nas z Ukrzyżowanym, z Nim się ukrywa w grobie — zmartwychwstaje z Zbawicielem i z Nim w niebo wstępuje. Ona to sprawia, iż dusze miłujące ją jeszcze w tém życiu posiadają potrzebną rączość do wznoszenia się na wysokości niebios, żyjąc w prawdziwej pokorze i miłości.

V. Należy się ćwiczyć w pokorze, a unikać próżnej chwały.

Syn Boży z łona Ojca swego zniżył się ku nam, dla nauczenia nas pokory czynem i przykładem. Szaleństwem jest chlubić się

poklaskami ludzi; co wzniosłem jest wobec ludzi, obrzydliwością jest przed Panem; a człowiek jest tém tylko, czém jest w obliczu Pana Boga.

VI. Przełożeni i kaznodzieje więcej przykładem, niż słowem nauczać winni.

Bracia nie powinni opuszczać świętej modlitwy ani dla kaznodziejstwa, ani dla godności i przełożeństwa; wszyscy zarówno mają chodzić po kweście, ćwiczyć się niekiedy w ręcznej pracy i dziełach pokory; a to dla przykładu i pociągania dusz ku Panu. Bo narody i podwładni budują się przykładem Przełożonych i każących, jeśli ci potrafią się zniżać de aktów pokory i miłości, a ci jeśli sami od tego odstępują, jakżeż zdołają, bez wydania na siebie wyroku, innych tą drogą prowadzić? Na wzór Chrystusa trzeba najpierw czynić, a potém nauczać, albo raczéj jedno z drugim godzić.

VII. Uczynki powinny popierać słowa.

Prawdziwa mądrość człowieka jest ta, którą w czyn wprowadza, tak też zakonnik dobrym kaznodzieją jest wtedy, gdy wypełnia i naucza; bo po owocu poznaje się drzewo.

VIII. Jak obchodzić należy uroczystości Świętych.

Najlepszém obchodzeniem dni uroczystych, jest ćwiczenie się w ubóstwie i umartwieniu, bo témi to cnotami Święci zdobyli niebo. Opływanie w dostatki i pycha oddalają dusze od Pana Boga.

IX. Troska zbliża najbardziej człowieka do Pana Boga.

Troskliwość jest jednym z przymiotów Pana Boga, który użycza równie hojnie wiernym i niewiernym światła słonecznego,

deszczu i wszystkiego, co do życia im potrzebne. Troskliwość ta jest siostrą miłosierdzia, tłumi złość i nienawiść, a podnieca przywiązanie.

X. Jałmużna, czyniona z dobra cudzego, nie jest miłą Panu Bogu.

Nie wolno szafować cudzą własnością na korzyść ubogich. Jest to raczej grzechem, niż zasługą.

XI. Należy modlić się z uwagą i skupieniem.

Wstydem jest dla osoby modlącej się być roztargnioną, oddawać się myślom lekkim i niepotrzebnym; bo podczas modlitwy rozmawia się z Najwyższym Królem i Władcą.

XII. Przez pokorne poznanie samego siebie człowiek dochodzi do poznania Pana Boga.

Kto czyta Pismo święte, nie z zarozumieniem, ale z prawdziwą pokorą, mając jedynie na celu poznanie i uwielbienie Boskich Tajemnic, ten, poznając siebie, dochodzi łatwo do poznania Pana Boga.

XIII. W duchownym smutku trzeba się uciekać do modlitwy.

Gdy sługa Boży zaniepokojony jest jakim smutkiem, powinien natychmiast uciec się do modlitwy, i tak długo trwać w obecności przed Ojcem niebieskim, dopóki smutek nie przemieni się w radość. Bo jeśli w smutku się zastanowi chwilę, cierpienie to wzmagać się będzie, zostawiając na duszy piętno, które tylko łzami pokuty zmyte być może.

XIV. Nie należy wyjawiać łask szczególnych, otrzymanych od Pana Boga.

Gdy wyjawiamy cnoty i łaski szczególne, otrzymane od Pana Boga, uszczuplamy swe skarby wewnętrzne. — Mniéj zdradno i niebezpiecznie jest być pozbawionym zupełnie darów niebieskich, niż nadużywać ich. Nieporównanie większą zasługą i cnotą utrzymać przymioty duszy już posiadane, niżeli ubiégać się za nowémi.

XV. Różnica między pozwoleniem a posłuszeństwem.

Wszystko, o co prosi podwładny Przełożonego, jest mu udzielone na mocy pozwolenia; lecz co Przełożony rozkaże, bez prośby podwładnego, tylko z woli własnéj, nazywa się posłuszeństwem. Posłuszeństwo więcéj przynosi korzyści niż pozwolenie: bo do ostatniego zawsze się przyłączy wola własna; piérwsze zaś jest wynikiem zaparcia się własnéj woli. — Doskonałe posłuszeństwo stawia wszystkich w jednym rzę-

dzie, wola Przełożonego tylko rządzi, a krew i ciało nic z siebie nie dodaje. Prośba o udanie się do niewiernych, dla ich nawracacania, i otrzymania męczeństwa kładzie się w rzędzie prawdziwego i doskonałego posłuszeństwa, jeżeli tylko to pragnienie z natchnienia Bożego pochodzi, — bo wtedy jedno uzupełnia drugie — wola Boża kieruje wolą ludzką — a zatém miłą jest Panu Bogu taka prośba i zupełnie zgodną ze świętém posłuszeństwem.

XVI. Uwaga, z jaką należy odmawiać oficyjum.

Jeżeli ciało przyjmuje tyle pożywienia, ile potrzebuje, choć stanie się kiedyś pastwą robaków, o ileż staranniej i spokojniej dusza posilać się powinna pożywieniem swojém, którém jest Pan Bóg, — a który nam się udziela podczas pobożnego odmawiania oficyjum.

XVII. Unikać trzeba próżniactwa.

Źródłem wszelkich złych myśli jest próżniactwo. Trzeba więc ciągle być czynnym i pożytecznie zajętym, z bojaźni, aby serce i język nie przekroczyły granic zakazanych.

XVIII. Nie należy odkrywać łask i darów Bożych.

Skoro sługa Boży otrzyma podczas modlitwy jaki dar z góry, niech powie: „Panie, na mnie, grzesznika nędznego, zesłałeś z nieba tę pociechę; — powierzam ją miłosierdziu Twemu, czując się dłużnikiem Twoim.“ A po modlitwie tak powinien się pogrążać w nicości swojej — jakby nic nie był otrzymał.

XIX. Przełożony rzadko rozkazywać winien w imię świętego posłuszeństwa, ale podwładny zawsze powinien słuchać.

Przełożony niech odrazu nie rozkazuje w imię świętego posłuszeństwa, bo nie zaczyna się od środków ostatecznych, ani od ściągania ręki do kordu. Kto dobrowolnie na razie nie słucha, ten nie ma bojaźni Bożej i szacunku dla bliźnich, — czasem jednak słuszny powód powstrzymać może od natychmiastowego wykonania rozkazu. Niech więc Przełożony będzie rozważny i roztropny, bo czémże jest władza rozkazywania w ręku nierozważnego Przełożonego, jeśli nie mieczem w ręku szalonego? — Lecz, z drugiéj strony, cóż smutniejszego nad zaniedbywanie, pogarda posłuszeństwa?

XX. Jak wielkie są korzyści posłuszeństwa.

Owoc świętego posłuszeństwa tak jest obfity, że kto podda się pod jego jarzmo,

jednej godziny, jednej chwili nie przepędzi bez zasługi.

XXI. Z czego wolno się chlubić słudze Bożemu.

Każdy, będąc grzesznikiem, chlubić z niczego się nie powinien. Można pościć, modlić się, umartwiać ciało, łzy wylewać, — ale o własnych siłach wiernym Panu Bogu nikt nie pozostanie. Chlubą naszą niech więc będzie oddawanie czci Panu Bogu, wierna Jemu służba i nienadużywanie łask, które do Niego tylko odnosić winniśmy.

XXII. Kapłanom należy się wielkie uszanowanie.

Na największe poszanowanie zasługują kapłani Pana Boga — bo oni są najgodniejszémi czci Ojcami duchownymi chrześcijan, życiem i duchem świata. Co do mnie, gdybym na drodze spotkał kapłana i anioła, pośpieszyłbym najpierw ucałować ręce ka-

płana, i rzekłbym do anioła: „Poczekaj chwilę, dobry mój aniele, bo te ręce dotykają się Słowa Bożego i posiadają moc nadludzka.“

XXIII. Jakim sposobem używać można cudzego dobra więcej, od właściwego posiadacza.

„Używam więcej królestwa Francyi, mawiał św. Franciszek, od króla samego; bo cieszę się, iż król posiada to państwo, — ale ja, w mej radości, tę wyższość mam nad nim, że szczęście moje nie kosztuje mnie smutku ani ciężaru, kiedy on dźwigać musi trudy do tego przywiązane.“

XXIV. Główne starania Przełożonych są następne:

Nie zmieniać obyczajów, chyba na lepsze; nie poszukiwać dla siebie żadnych dyspens;

nie starać się o przewagę, lecz wiernie wywiązywać się z nałożonego obowiązku.

XXV. Na czém polega prawdziwa mądrość.

Mądrość prawdziwa zawisła na wypełnianiu dobrych uczynków, dobrych spraw, i na pamiętaniu zawsze na sąd Najwyższego.

XXVI. Doskonałość ubóstwa.

Prawdziwe ubóstwo wynika z posłuszeństwa, — jest matką wszelkiej abnegacyi, — która zarazem zabija miłość własną i wyniszcza próżność i zmysłowość.

XXVII. Pochwała prawdziwege posłuszeństwa.

Posłuszeństwo jest dziełem wiary, dowodem prawdziwej nadziei, objawem miło-

ści, matką pokory, cnotą, która w nas sprawuje spokój Boży, przechodzący wszelkie uczucia.

XXVIII. O użyciu książek.

Bracia nie przez ciekawość książki czytać mają, ale dla rozpoznania świadectwa i woli Bożej. Liczba ich powinna być ograniczona, nie stanowiąca własności szczególnej, lecz do użytku zgromadzenia i braci przeznaczona.

XXIX. Kiedy chęć staje za uczynek.

Ubogi hojniejszym być może od bogatego, albowiem bogacz, jeśli wszystko odda, czuje się zawstydzonym, że w braku jest, — jeśli zaś nie rozda wszystkiego, jakkolwiek dałby to, gdyby uczyniwszy to, nie ujrzał się w niedostatku; chęć jego dobra jest, lecz nie będzie mu za takąż wzięta, gdyż

zachowuje nadal to, co miał. Ale biedny, nic nie posiadający, a pragnący oddać ubogim wszystko, choć nic nie posiada, który życzy sobie zakładać szpitale, lecz brak mu funduszu; dla takiego biednego chęć staje za uczynek.

XXX. Miłość Boża słodką jest, — miłość świata gorzką.

Kto zakosztował słodyczy Pańskich, temu miłość tego świata wyda się gorzką. Skosztujcie, a obaczcie, jak słodkim jest Pan, a nigdy nie pożałujecie tego! Inaczéj dzieje się z miłością tego świata, w któréj ukrywa się jad zatruty — bo miłość ludzi światowych zawsze wydaje owoce boleści. I tak: bo jeśli zbytecznie kochacie żony wasze, dzieci, dostojeństwo, mienie — a poumiérają lub zostaną wam odjęte; boleść wasza będzie tém sroższa, im miłość i przywiązanie mniéj oparte były na prawdziwéj, jedynéj miłości.

(C. d. n.)

O zbawiennych skutkach częstéj Spowiedzi świętéj.

przez

Wgo ***O. Saint-Omer,*** Redemptorystę.

Przekład, upoważniony przez autora, z 23-go wydania oryginału.

(Dokończenie).

O szczególnych korzyściach częstéj Spowiedzi świętéj.

Oprócz zwykłych skutków dobréj Spowiedzi św., częste przystępowanie do tego Sakramentu nieskończone korzyści przynosi; z tych trzy następujące wyliczamy: dźwignięcie z upadku, udoskonalenie człowieka i zapewnienie jego zbawienia.

I. Spowiedź została ustanowioną dla zgładzenia grzechów. Otóż taka jest siła ułomności ludzkiéj, że trudno człowiekowi długo

wytrwać, bez popełnienia jakiejkolwiek mniejszéj lub większéj winy; o ile większą jest zatém skłonność do upadku, o tyle spowiedź częstszą być winna.

Ale co mogłoby być powodem właściwie odkładania Spowiedzi św.? — Czy obawa, że Pan Bóg już nie przebaczy po tylokrotnych obietnicach poprawy, a liczniejszych jeszcze upadkach? Ale Chrystus Pan właśnie wiedząc, że upadki powtarzać się będą, dał kapłanom swoim władzę przebaczania nie raz, nie dziesięć razy, ale zawsze, pod warunkiem dobrego usposobienia duszy. „*Panie,* pytał Piotr św., *ilekroć brat mój zgrzészy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? aż do siedmikroć?* Ale miłosierny Zbawiciel odpowiedział mu na to: „*Nie powiadam Ci aż do siedmikroć, ale aż do siedmdziesiąt siedmikroć*, co według sposobu mówienia, używanego na Wschodzie, znaczy zawsze. (Św. Mat. XVIII, 21, 22.)

Albo może myśl: co ludzie powiedzą o tak częstéj spowiedzi św.? Niewątpliwie może ona narazić na szyderczą napaść złych ludzi; bo jak mówi Apostoł św.: *wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć.* (II do Tym. III, 12).

Ale jeżeli ludzie ganią, to Pan Bóg pewnie pochwali, i to w tym wypadku po-

cieszyć musi. Bo przecież pochwała Pana Boga, Matki Najświętszéj, Aniołów, Świętych i wszystkich ludzi zacnych, powinna być wystarczającą! Więc chociażby grzésznicy najgwałtowniéj przeciw częstéj spowiedzi św. występowali, niech to nie będzie nigdy powodem odkładania téjże.

Może zachodzi wątpliwość względem pożądanego usposobienia duszy? — Jestto niewątpliwe, że Spowiedź bez takiego usposobienia byłaby wielkiém złem i wielkiém nieszczęściem, ale czy spotyka się ono u tych, którzy do Spowiedzi św. rzadko przystępują? — Bynajmniéj; bo najpiérw rachunek sumienia trudniejszym jest dla nich; potém nierównie trudniéj jest im wzbudzić w sobie prawdziwą skruchę; bo im dłużéj grzech w duszy zostaje, tém mniejszy wstręt ona do niego czuje; a o ile zmniejsza się wstręt do grzéchu, o tyle żal za popełnioną winę słabiéj odzywa się w sercu. Z tego więc najjaśniéj wynika, że im dłużéj grzéch w sercu zamieszkuje, tém bardziéj przyzwyczaja się i przywiązuje ono do niego, a tém trudniéj z nim się rozstaje. Może wstyd wypowiedzenia grzéchu swojego? Ale czy jest on powodem do odkładania Spowiedzi św.? — Nie, albowiem powinność spowiadania się nie zniknie z czasem; dlaczegoż więc odkładać

na później to, co koniecznie wykonanem być musi? W dodatku, opóźniając Spowiedź, grzech do grzechu się gromadzi. A czy nie łatwiej z mniejszego niżeli z większego uiścić się długu? — Wstyd! Ale przyznać się, pomimo wstydu, do grzechu, jestto w oczach spowiednika zapewnieniem dobrego usposobienia i zwycięstwem łaski. Oskarżenie z rumieńcem na twarzy, połączone jest upokorzeniem, a Pan Bóg żąda tego upokorzenia, aby grzech ukarać. W końcu: może trwoga? Ale czy można lekceważyć sobie nieszczęście pozostawania przez szereg tygodni i miesięcy w niełasce Bożej, niewoli szatańskiej i stanie potępienia godnym? Albo ciągłe wyrzuty sumienia i utratę zasług? Czy wreszcie możliwem jest, aby szczęśliwa godność przyjaciela lub dziecka Bożego a dziedzica Niebios, tak łatwo dobrą Spowiedzią świętą odzyskana, żadnej wartości nie miała? — „Ale, woła święty Augustyn, po stracie zwierzęcia nie śpi się, nie je, tylko biega się wszędzie, aby zgubę swoję odnaleźć; utrata łaski Bożej jednak snu lub apetytu nie odbiera i do najmniejszego zabiegu, w celu szybkiego odzyskania tak cennego skarbu, nie pobudza.“

II. Częsta Spowiedź święta jest także środkiem udoskonalającym, za pomocą łask do Sakramentu Spowiedzi św. szczególnie

przywiązanych i troskliwej opieki spowiednika.

Święty Tomasz uczy, że Spowiedź święta nie tylko dawne grzechy gładzi, ale także w przyszłości od nowych strzeże. Albowiem, oprócz łaski poświęcającej, każdy Sakrament udziela duszy inną łaskę, sakramentalną zwaną, która na pewnych środkach polega, za pomocą których zdobywa się cel, dla którego Sakrament ów był postanowiony. A ponieważ zgładzenie grzechu w duszy jest celem Sakramentu Pokuty, z tego wynika, że gładzi on nie tylko grzechy dawne, ale udziela nadto moc sobie właściwą, będącą środkiem przeciw powtarzającym się upadkom.

Nie pozbawia on możności zgrzeszenia, ale jest pomocnym w coraz większém unikaniu grzechu, za pośrednictwem pewnych łask, od Pana Boga udzielonych, a w walce z grzechem, zwycięstwie pokus i wzmocnieniu w słabości obroną i męstwem będących.

Wynikiem tego jest więc, że im częstsza Spowiedź św., tém obfitszy zdrój łask do niej przywiązanych; przeciwnie: rzadkość Spowiedzi św. mniejszy udział w łaskach jej sprawia. Dalszym więc wynikiem tego jest jeszcze pewność, że Spowiedź częsta jest dla wszystkich grzeszników i spra-

wiedliwych potrzebną; sprawiedliwym dla wytrwania na dobréj drodze, a grzésznikom dla zwalczenia namiętności. Albowiem łaska nawrócenia i wytrwania nie od nas, ale od Pana Boga jedynie zależy. A źródłem zwyczajném tych dwóch łask jest właśnie Sakrament Pokuty. (Raineri).

Założyciel Stowarzyszenia młodzieży w Marsylii ks. Allement, który był w r. 1836 poczytywany za świętego, uważał częstą Spowiedź św. jako najskuteczniejszy środek wprawienia młodzieży do życia chrześcijańskiego. „Jeżeli młody człowiek życzy sobie zapewnić wytrwałość w dobrém, to powinien spowiadać się co dwa tygodnie bezwarunkowo. Trzydzieści pięć lat doświadczenia nauczyły mnie, że bardzo wielu młodych ludzi, kierownictwu mojemu oddanych, nie byłoby wytrwało, gdyby nie Spowiedź tygodniowa.“ Tak sądził jeden z najzdolniejszych kierowników młodzieży, jakiémi wiek nasz szczycić się może.

Do tych wewnętrznych łask męstwa przyłącza się pomoc zewnętrzna, polegająca na radach i ojcowskiéj troskliwości Spowiednika; do niego bowiem, jak do Jeremijasza, mówi Pan: „*Otom Cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał* ich nałogi, *i kaził* ich grzéchy, *i wytracał* ich błędy, *i rozwalał* ich złu-

dzenia, *i budował* w nich pomnik łaski *i sadził cnoty.* (Jer. I, 10).

Dla każdego zaś jest jasném, że całość téj pracy nie da się w jednéj chwili wykonać, ale że wymaga usilnych i ponawiających się starań, a że wiele czasu potrzeba, chcąc ją szczęśliwie do końca doprowadzić. Zresztą sam zdrowy rozsądek najwidoczniéj to wskazuje. Ciernie i głogi odrastają prędko na polu, rzadko przez rolnika odwiedzaném. Zégar, nienakręcony w porę, niebawem staje. Mistrz najumiejętniejszy po jednéj lub drugiéj lekcyi nie zdoła ucznia swojego mądrym uczynić. Dészcz rzadki nigdy ziemi nie użyźni. Daremnie usiłowanoby po kilku uderzeniach dłuta posąg stworzyć. Aby chorobę istotnie wyléczyć, nie wystarczy jednorazowe zażycie lékarstwa, ale koniecznem jest powtórzenie tegoż.

Niektórzy mówią, że spowiadaliby się częściéj, gdyby znaleźli spowiednika według własnego upodobania. Ale z braku takiego, trzeba przyjąć tego, którego Pan Bóg daje, a będzie on najlepszym i najodpowiedniejszym. Nie trzeba naśladować chodzących od jednego do drugiego Spowiednika, a nie trzymających się stale żadnego. Kierownictwo takie dobrém być nie może, bo kapłan Boży, nie znając osób, nie troszczy się wiele o postęp ich duchowy. Nie

trzeba również należéć do dusz pysznych a obraźliwych, porzucających spowiednika dla jego niezłomności i nieoszczędzania wad namiętności lub miłości własnéj i mającego odwagę wypowiedzenia prawdy i skarcenia uchybień. Tego rodzaju postępowanie odznacza roztropnego kierownika i dobrotliwego ojca, pragnącego postępu dusz, obdarzających go swojém zaufaniem. Właśnie dla téj niezłomności trzeba dbać bardzo o niego. Nie trzeba w końcu naśladować ludzi, którzy, po stracie spowiednika, do Sakramentów św. uczęszczać przestają; ale w takim wypadku trzeba znaléźć sobie innego. Paula Centurione, wielka służebnica Boża, mawiała: „Ja żadnéj różnicy w spowiednikach nie widzę, odkąd każdy z nich Krew Jezusa Chrystusa do ran duszy, w celu zgojenia tychże przykłada.“

III. Mniemanie, że Spowiedź częsta jest prostym uczynkiem pobożności, dobrym jedynie dla dusz bogobojnych, byłoby wielkim błędem. Sprawa częstéj Spowiedzi jest równie ważną, jak sprawa zbawienia. To ostatnie zaś jest sprawą, obchodzącą wszystkich ludzi w ogólności i każdego w szczególności, a Spowiedź częsta jedynie zbawienie zapewnić może. O téj trzeciéj korzyści rozprawić się tutaj należy.

Pewien człowiek udał się raz z następu-

jącém zapytaniem do pustelnika imieniem Siloes: „Ojcze, popełniwszy grzéch, upadłem; co mam uczynić?“ — „Trzeba powstać“, odrzekł Siloës. — Wkrótce ten sam człowiek wróciwszy, wzdychając, bardzo zmartwiony, zawołał: „Ojcze mój, niestety, powstawszy, upadłem znowu; cóż mam teraz uczynić? — „Synu mój, trzeba raz jeszcze powstać.“ — „Ale Ojcze mój, ilekroć będę musiał w ten sposób powstawać?“ — „Zawsze, synu mój, zawsze aż do śmierci!“ Jestto rzeczywiście bardzo zbawienna rada. Jeżeli zatém zdarzy się nieszczęśliwy upadek grzéchu śmiertelnego, roztropność każe powstać jak najśpieszniéj za pomocą Spowiedzi św. Albowiem każdéj chwili można umrzéć i być potępionym. W sprawie zbawienia nié można być zanadto ubezpieczonym, mówi św. Eucheryjusz.

Św. Tomasz z Akwinu, to niewyczerpane źródło mądrości, oświadczył swoim zakonnikom na łożu śmiertelném, że nigdy pojąć nie mógł, jak człowiek oświécony może tylko jednę godzinę przeżyć w grzéchu śmiertelnym. W sprawie zbawienia nié można być zanadto ubezpieczonym.

Taż samą uderzony myślą gorliwy pewien kaznodzieja zawołał razu pewnego: „Nié mogę pojąć, jak człowiek przy zdro-

wych zmysłach może spać spokojnie, będąc w stanie grzechu śmiertelnego.“ Młodzieniec, obecny na tém kazaniu, powiedziawszy sobie: że „dobrze to pojmuje“, udał się na rozrywkę, nie myśląc o niczém. Ale wieczorem, kładąc się do łóżka, przypomniał sobie powyższe słowa, które go zaniepokoiły i które daremnie oddalić usiłował. Wzruszony, zaczął się zajmować czém innem, a słowa powyższe brzmiały wciąż w sercu jego i napełniały go trwogą. Wreszcie zwyciężony zawołał: „Ten kapłan miał słuszność: wierzę w Boga, wierzę, że jest piekło, a nieszczęsny, jakiémże było życie moje dotąd?... Jeszcze gdybym się czuł szczęśliwym!... Jutro udam się do tego kapłana, przeproszę go za swoję lekkomyślność i wyjawię mu całą życia mojego szkaradę!“ Wierny uczynionej obietnicy, odzyskał dobre uczucia, a dzięki częstej Spowiedzi św. stał się wzorem lekarza katolickiego i gorliwym członkiem Tow. św. Wincentego a Paulo. Zrozumiał, że: *„w sprawie zbawienia, nie można być zanadto ubezpieczonym.“*

Opowiadaniem następującego zdarzenia odpowiedzieć można obiecującym spowiadać się przed Wielkanocą: Pewien kaznodzieja mając mówić o odkładaniu nawrócenia, zaczął od następujących wyrazów: „Najmilsi bracia! gdym szedł tutaj, rozdzierający widok

przedstawił się oczom moim: W chwili, gdy pewien młodzieniec przejeżdżał szybko ulicą, powóz złamał się i wyrzucony z niego chociaż nie stracił życia, jednak bardzo niebezpiecznie zranionym został. Wszyscy, będący świadkami wypadku, otoczyli z politowaniem młodego człowieka, wspominając o wezwaniu lekarza. „Co, zawołał on, lekarza teraz? Na Wielkanoc wezwie się lekarza!“ Można łatwo wystawić sobie zdumienie otaczających go ludzi, którzy odeszli mówiąc: że zapewne nieszczęsny młodzieniec ma pomieszanie zmysłów. Takim szaleńcem jest każdy, postępujący z pośpiechem na drodze występku i zraniony w najszlachetniejszej cząstce swojej istoty, t. j. w duszy. Namówiony, aby udał się do lekarza, który jest spowiednikiem, odpowiada, że na Wielkanoc uda się do tego wielkiego lekarza!“ To porównanie wielkie wrażenie wywarło na słuchaczach i stało się powodem bardzo licznych nawróceń. Świat chociaż sam oddalony od częstej Spowiedzi św., głosić nie przestaje, że ona zapewnia zbawienie. Jeżeli człowiek bogobojny umrze nagłą śmiercią, zaraz mówią o nim, „że był człowiekiem pobożnym i na śmierć przygotowanym, bo spowiadał się często.“ Ale nie w ten sposób wyrażają się, gdy chodzi o człowieka, który od dawna już nie był

u Spowiedzi św. Wtedy słychać tylko skargę i smutne żałośne jęki. „Nieszczęsny, wołają, żeby chociaż mógł spowiadać się przedtém! Od Wielkiéjnocy nie był u Spowiedzi św. Najmilsi Bracia wierzcie, że w sprawie zbawienia nié można być zanadto ubezpieczonym. Następujący a ostatni przykład wytłómaczy lepiéj od wszelkiego rozumowania, o ile częsta Spowiedź św. może być pomocną w zachowaniu niewinności, wyrobieniu charakteru; wkorzenieniu poświęcenia i zapewnieniu Korony niebieskiéj. W katolickim zakładzie w Rouen, wychowywał się mały chłopczyk, od 10 do 12 lat mający, imieniem Jerzy. Zgrabny to był chłopaczek; zręczny w zabawie, gorliwy w nauce, a niewinny i pobożny jak Anioł. Miał on zbawienny i szczęśliwy zwyczaj Spowiedzi tygodniowéj, i uważając ją jako obowiązek, wytrwał w nim aż do śmierci. Do zbliżającéj się piérwszéj Komunii św., przygotował się w sposób najbardziéj budujący. W wigiliją wielkiego dnia udał się do swojego Ojca duchownego, aby potwierdził następujące postanowienie jego: chciał on używać zawsze białéj krawatki, jak w dniu pierwszéj Komunii św. aż do chwili, w któréj miałby nieszczęście popełnienia grzéchu śmiertelnego. Spowiednik zdziwiony takiém niezwykłém postę-

powaniem, nie chciał udzielić mu potwierdzenia przed uzyskaniem wyraźnego zezwolenia matki chłopczyka. Gdy ta ostatnia przybyła nazajutrz, aby być obecną pierwszéj Komunii św. syna, przyprowadził ją do swojego Spowiednika, i tak wymownie i przekonywająco poparł swoję sprawę, że w końcu uzyskał pozwolenie spełnienia swojego szlachetnego postanowienia. Odtąd więc zaczął białą krawatkę nieustannie nosić.

Zaledwie kilkanaście dni upłynęło, gdy ten dziwny szczegół w ubraniu Jerzego zwrócił uwagę współuczniów jego i stał się powodem niejednego pytania lub szyderskiéj uwagi.

Szlachetny młodzieniec nie stracił jednak spokoju, znosząc z niezwykłém męstwem wszelkie pociski. Między towarzyszami swoimi wybrał sobie jednego przyjaciela, równego sobie pobożnością, i ten ostatni zapytał go raz poufnie: co miał na myśli wyróżniając się tém odrębném ubraniem, wystawiającém go na pośmiewisko całego zakładu. Jerzy wtedy powierzył tajemnicę swoję przyjacielowi, z poleceniem niewyjawienia jéj nikomu. Lecz ten znalazł ją tak godną podziwienia, że uznał stósownem ogłoszenie jéj w celu zbudowania ogółu, i w nadziei wstrzymania napaści wymierzanych przeciw Jerzemu. Zamiar powiódł się zupełnie, bo

szyderstwa ucichły, a Jerzy stał się przedmiotem ogólnéj czci i poważania. Odtąd mógł żyć w spokoju, nosząc jednak krawatkę białą. Aby zapewnić sobie jeszcze bardziéj zachowanie niewinności swojéj, raz na tydzień klękał z pokorą u stóp swego Spowiednika, przed którym, jak przed samym Panem Jezusem, najlżejsze skazy duszy swojéj odsłaniał. Słuchał z najwyższém uszanowaniem rad Namiestnika Chrystusowego, a potém, z gorliwością bardziéj anielską niżeli ludzką, zbliżał się do Stołu Pańskiego. Co roku widziano go wracającego z wakacyi w ulubionéj krawatce.

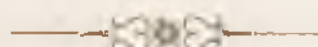
Jerzy doszedłszy do lat 18, kończył właśnie filozofiją, gdy wybuchła wojna francusko-pruska. Na widok tryjumfalnego pochodu Prusaków, docierającego do samego wnętrza Francyi, szlachetna krew młodzieńca słuszną dumą w żyłach zakipiała. Po otrzymaniu pozwolenia ojcowskiego, zaciągnął się pod chorągiew gienerała Charette, aby wziąć udział w dziele wyswobodzenia ojczyzny. W służbie wojskowéj, podobnie jak w szkołach, nie przestał być gorliwym chrześcijaninem, a trwając w tygodniowéj Spowiedzi i Komunii św., był zawsze najweselszym i najdzielniejszym żołnierzem. Oczywiście nie mógł już nosić białéj krawatki, ale nie omieszkał jéj zaw-

sze wozić ze sobą w kuferku. W styczniu roku 1871 pięciuset żuawów otrzymało rozkaz zdobycia w okolicy Mens wzgórza, zajętego przez nieprzyjaciela. Z tych dzielnych ludzi, 200 poległo śmiercią bohaterską. Reszta, do których Jerzy należał, zdołała Prusaków wysadzić. Ale waleczny młodzieniec został śmiertelnie raniony ostatnim wystrzałem nieprzyjacielskiej broni. Gdy kapelan zbliżył się natychmiast do rannego. aby ostatniej jego spowiedzi wysłuchać, umierający, dziękując kapłanowi za ten dowód troskliwości. oświadczył mu, że nie czuje żadnej trwogi, bo przed dwoma dniami spowiadał się i Komuniją św. przyjął. Potem poprosił, aby mu trochę słomy pościelić kazał i jedne małą usługę wyświadczyć zechciał:

„W moim tornistrze, rzekł Jerzy, jest biała krawatka, biały różaniec i biały pasek. Są to pamiątki mojej pierwszej Komunii św., proszę mi je podać.“ Kapłan spełnił to żądanie, a wróciwszy, na prośbę Jerzego, ubrał go w białą krawatkę. Tak przybrawszy znamię zachowanej niewinności i cenną pamiątkę pierwszej Komunii św., młody rycerz chrześcijański przyjął po raz ostatni Pana Boga, który już tylekroć do czystego serca jego wstępował.. Potem wyszeptał głosem umierajacego: „Tak umrzeć

pragnę. Po mojéj śmierci proszę zdjąć ze mnie tę krawatkę i odesłać ją mojéj matce; proszę napisać jéj w mojém imieniu, że ta biała krawatka mojéj piérwszéj Komunii św. nie była nigdy niczém skalaną, tylko krwią, którą za wyswobodzenie i szczęście ojczyzny wylałem."

A. M. D. G.



Objawienia

Matki Bcskiej Bolesnej w Castelpetroso we Włoszech.

Szanowni Czytelnicy nasi przeczytawszy tytuł powyższy, może uśmiechną się, lub głową potrząsną z niedowierzaniem. My sami przyznamy się, iż skłonnymi jesteśmy podobne „Objawienia“ trochę sceptycznie przyjmować, dopóki ich władze kościelne nie zbadają z najściślejszą sumiennością i nie potwierdzą.

W tym wypadku jednak musimy uznać, iż wiarygodność do wysokiego stopnia została stwierdzoną, tak, iż uważamy to za nasz obowiązek opisać owo zdarzenie. O ile wiemy, żadna z polskich gazet jeszcze o tych zdarzeniach nie doniosła.

Zródłem naszém jest gazeta wychodząca w Trydencie, *La famiglia Christiana,* która znowu czerpała częścią z czasopisma *Stelle e fiori,* częścią zaś z *Servo di Maria* w Bolonii.

Wstrzymując się na teraz z opisaniem p i e r w s z e g o objawienia (o którém wyraźnie powiedziano, iż Matka Boska ukazała się płaczącą z umarłym i pokrwawionym Jezusem u Stóp Swoich), jako też z wyliczeniem opisywanych cudów, przedewszystkiém podajemy o ile możności wierne tłómaczenie sprawozdania Najprzewielebniejszego Biskupa Francesco Maccarone z Bojano, w którego dyjecezyi leży Castelpetroso. Sprawozdanie jest adresowane do redakcyi *Servo di Maria*, i brzmi, jak następuje:

Bojano, 17 lutego 1889 r.

Szanowna Redakcyjo!

Z największém zadowoleniem czytałem w Waszém czasopiśmie opis cudownych zdarzeń w Castelpetroso.

Mówiąc otwarcie, w całym opisie, którego główny przedmiot dotyka rzeczy wzniosłych i nadnaturalnych, który co do wyrażeń, jest pełen harmonii i wzorem pięknej stylistyki, przebija nietylko prostota i jedność, jaką Wenuzyjanin żąda w liście do Pizonów *), lecz także piękność w zna-

---

*) Wenuzyjanin: poeta Quintus Horatius Flaccns, urodzony w Venuzyi r. 65 przed Chr. — Pomiędzy innemi dziełami pozostawił listy do kon-

czeniu chrześcijańskiém, która, jak mówi św. Augustyn, jest odblaskiem prawdy.

Cieszę się z Wami, a to tém więcéj, iż Wy i syn Wasz zostaliście uznanymi za godnych objawienia Panny Bolesnéj, która jako łask pełna, pobożność wiernych w tych smutnych czasach rozbudza i pomnaża. Co się tyczy Waszych prawdziwych świadectw, z radością mogę potwierdzić, iż nadzwyczajne wydarzenia w Castelpetroso znowu są objawami łaski Boskiego miłosierdzia, ażeby zbłąkanych sprowadzić na prawą drogę.

22 marca 1888 r. dwie pasterki (Fabiana Cechino, niezamężna córka, Fiora Michele, licząca lat 35, i wieśniaczka Serafina Giovane Valentino, córka zmarłego Nicola, żona Domenica Cifelli, licząca lat 35, obydwie urodzone w Castelpetroso), przyniosły wiadomość, iż w obrębie rzeczonéj gminy w okolicy Machie Rosse o Cesa dei Santi, na brzegu Matese, w górach, w których oko dostrzega olbrzymie skały z otworami w trzech różnych punktach, Najświętsza Panna im się ukazała.

Na wieść o tém, nie omieszkałem, jak tego mój obowiązek wymaga, i ożywiony

---

sula Calpurniusa Pisona Caesonina i jego synów. W listach tych opisał historyją i teoryją poezyi.

pragnieniem, ażeby módz potwierdzić te cuda odwiecznego Stwórcy, zwrócić się w sprawie tak świętej i niespodziewanej, do tamtejszego proboszcza, z prośbą o jak najdokładniejsze i najsumienniejsze informacyje, i tenże wkrótce przysłał mi najpewniejsze wiadomości w dwóch bardzo szczegółowych listach.

Skoro sprawa stopniowo się rozgłosiła, powstało ogólne zdumienie i poruszenie w miejscowościach dyjecezyi, w okolicach sąsiednich i odleglejszych, skąd mnóstwo ludzi starszych i młodych schodziło się do tego miejsca, które poczęto nazywać „świętem miejscem.“ Najprzód przychodziło po kilkaset osób dziennie, by spędzać tam noce całe na modlitwach i śpiewach; potém do tego doszło, iż całe gromady, z krzyżem na czele, tam pielgrzymowały, by naocznie o cudzie się przekonać. A gorliwość w nabożeństwie i zaufanie coraz wzrastały, gdyż niemało, a nawet większa część z tych, którzy do Castelpetroso przybywali, została wysłuchaną.

Któżby uwierzył? Cud coraz to był większy! Matka Boża ukazała się i ukazuje codziennie, najczęściej w postaci Matki Bolesnéj; czasem jako Królowa Szkaplerza, Różańca św., lub Matka łaski Bożej. Wielu także utrzymywało, iż widzieli naprzeciw

Matki Bożej św. Michała, św. Antoniego, św. Józefa i św. Sebastyjana, a nawet oblicze Chrystusa Pana i gromady Aniołów. Inni, którzy potwierdzają prawdziwość objawień, dostrzegali w głębi, w środku trzech otworów, blask promienisty, który jakoby sam ze siebie powstawał i rozpoczął się rozszerzać. Z tych, którzy przychodzili, niektórzy byli wiernymi i pobożnymi, inni niewiernymi i znanymi jako źli ludzie; a jeszcze inni tacy, którzy wyszydzaniem i urąganiem starali się na śmiech wystawić całą sprawę i bluźnierczemi mowami innych na swoję stronę przeprowadzić.

Kiedy sprawa stawała się coraz pewniejszą i wiarygodniejszą, uważałem za stosowne zarządzić rodzaj procesu, i zawezwałem tych, których mi wskazano, by pod przysięgą zrobili zeznania. Do nich przyłączyło się wielu, którzy z własnej woli chcieli składać zeznania pod przysięgą.

Po kilku miesiącach proces się zakończył, i ja udałem się osobiście do Rzymu, ażeby przedłożyć akta Ojcu świętemu, którego oby Pan Bóg zachował przy życiu, i szczęścia Mu mnożył, i ażeby osiągnąć rozstrzygnięcie powagą Stolicy Apostolskiej.

Także i ja mogę poświadczyć iż kiedy udałem się do uświęconego miejsca, i skupiłem umysł w modlitwie, miałem objawie-

nie Najświętszej Panny. Najprzód, gdy zbliżyłem się do jednego z otworów, i kilkakrotnie spoglądałem, nic nie dostrzegłem; gdy jednak ciągle się wpatrywałem, dostrzegłem doskonale dwa razy obraz Matki Boskiej w małej postaci; trzeci raz ukazała się, ku największemu memu zdumieniu, jako Matka Bolesna, a to w tej postawie i wielkości, jak jest przedstawioną w jednym zeszycie pisemka *Il Servo di Maria.* — Oprócz mnie i tych, którzy są wzmiankowani w procesie, widzieli objawienie także gieneralny Wikaryjusz dyjecezyi, proboszcz kościoła kapitulnego, proboszcz z Ripalimosani i wielu księży.

Składając wyrazy wysokiego uznania dla szlachetnych uczuć religijnych, którym Pan nadajesz wyraz w swoim opisie, uważam za mój obowiązak, jako Biskup dyjecezyi, połączyć się z Panem i zwrócić się z serdeczną prośbą do czcicieli Maryi, ażeby przyczynili się dobrowolnemi składkami do wybudowania oratoryjum lub kaplicy na owem miejscu, które odtąd jest miejscem świętem, i które Najświętsza Panna wybrała, ażeby stamtąd rozdzielać łaski i błogosławieńswa, i mam nadzieję, że powstanie tam z czasem przez Opatrzność Boską miejsce święte, przez świat cały odwiedzane.

Życzę Panu łaski Nieba, pozostając z szczególnym szacunkiem, sługą

Francesco,
Biskup w Bojano.

Przewielebny ks. Józef Lais, Oratoryjanin i vice-dyrektor obserwatoryjum watykańskiego, następujący list napisał do redaktora *Servo di Maria*, w sprawie objawień w Castelpetroso.

Rzym, 19 stycznia 1890 r.

Szanowny Panie!

Fakt objawienia Matki Boskiej w Castelpetroso, który zdarzył się w miesiącu maju i w następnych miesiącach roku 1888, wywołał głębokie wrażenie pomiędzy wiejską ludnością w Samnium. Spostrzeżenia, które czyniłem co do charakteru wieśniaków, utwierdzają mię w przekonaniu co do prawdziwości zdarzenia; podczas gdy, z drugiej strony, ich otwartość i prostota nie dopuszczają wątpliwości, jakoby owo zdarzenie być mogło fantastycznem lub urojonem. Nie uznaje się niczego, mającego charakter tak nadzwyczajny, jak objawienie się spraw nadprzyrodzonych, dopóki ewidencyja nie jest niezaprzeczalną; a trudność pogodzenia się ze sprawą wzrasta niezmiernie, skoro władza, mająca o tem rozstrzygać, opiera się i od-

mawia uznania. Otóż stało się to w skutek braku zastanowienia w sprawie objawienia się Matki Boskiéj w Castelpetroso.

Zaledwje rozeszła się wieść, przyniesiona przez wieśniaczki, Fabianę Cechino i Liberę Valentinę, gdy piérwszym, który jéj oponował. był proboszcz z Castelpetroso, ks. Achilles Ferrara, w mniemaniu, iż było to złudzenie obu kobiet, i nietylko stanął po stronie przeciwników, ale nadto oświadczył, iż nie powinno się w żaden sposób wierzyć w takie nadzwyczajne zdarzenia.

Przewielebny proboszcz w Bojano, ks. Józef Nardone, zachował się mimowoli w podobny sposób, wykazując, iż cuda Boskie więcéj dzieją s.ę dla niewiernych, niż dla wiernych, że więc bez celu byłyby cuda w miejscowościach, w których ludzie posłuszni są głosowi Bożemu i weń wierzą.

Łatwo każdy pojmie wpływ takich nauk na proste umysły zwykłych wieśniaków: jeżeli nawet udawali się do owego miejsca, musiało to dziać się więcéj z ciekawości, niż z innego powodu, lub musieli przynajmniéj iść tam między wielu wątpiącymi. Do tego dołącza się fakt, iż w Bojano wszystkich, udających się do skał, wyśmiewano i wyszydzano. Nim przeto opowiadano o zdarzeniu tego rodzaju, trzeba było przezwyciężyć przesąd przeciwny, potém

przytłumić w sobie obawę przed ludźmi, a nakoniec sprzeczać się z tymi, którzy zjawisko uazywali złudzeniem. — Otóż fakt, iż wiele setek z tych, którzy szli do wysokiej skały, przezwyciężyło owe trudności, odwołanie oppozycyi ze strony władz i przezwyciężenie obawy przed ludźmi, gdyż dzisiaj zupełnie otwarcie o tém się mówi, są dowodami na korzyść objawienia w Castelpetroso.

Czy kto powie, że to fanatyzm? I to nie. Nikt nie mówił o objawieniu, skoro go o to nie pytano; a Fabiana Cechino, gdy ją zaproszono, by poszła na miejsce objawienia, ażeby opowiedziéć o zdarzeniu, nawet nie zadawała sobie trudu patrzéć w szczeliny skał; tak samo dwie inne wieśniaczki, które tam przyszły, ażeby czerpać wodę.

Ażeby wreszcie wyprowadzić z błędu tych, którzy sądzą, iż to oszustwa, można wątpiących zapewnić, iż szczelina trzy cale głęboka i otwór na piędź kwadratową wielki i równie głęboki, nie dopuszczają oszustwa, a to tém mniej, iż grunt po nad szczeliną jest przystępny i wszyscy odwiédzający spoglądają we wnętrze szczeliny przy świécach gorejących.

Są to wszystko wrażenia, jakie na miejscu odniosłem, i które fakt czynią o wiele

poważniejszym, aniżeliby dało się w piérwszéj chwili przypuszczać.

Proszę przyjąć wyrazy poważania i pozostaję

sługą
Jos. Lais c. o.

Rozmaitości.

Apostolstwo prasy
w Anglii.

Od kilku lat znajduje się w Londynie zgromadzenie, mające za cel istnienia rozszérzanie pism i książek moralnych, redagowanych w duchu katolickim. Jako przeciwstawienie podobnemu zgromadzeniu protestanckiemu, nosi ono miano „The Catholice Truth Society.“ Zgromadzenie to za wdzięcza powstanie swe, Jego Ekscellencyi Dr. Vanghan, biskupowi Salford, który jest obecnie prezydentem zebrania. Do członków swych zalicza ono najwybitniejsze osobistości z duchowieństwa, między innémi J. E. Kardynała Manninga, wiele osób z arystokracyi i najsłynniejszych katolickich pisarzów angielskich. Ojciec św. zaś nadał wielkie odpusta tym, którzyby w jakikolwiekbądź sposób wiarę św. rozszérzali za-

pomocą książek wydawanych przez to zgromadzenie. Dzieła te kosztują od 1 penny (5 ct.), do 1 szylinga (60 ct.), a zawierają opowiadania, wzniosłe poezye, religii pełne Żywoty świętych i osob, które w kościele św. ważne odgrywały role, pobożne czytania, medytacyje, książki do nabożeństwa i lżejsze powieści dla dzieci i dorosłych.

Posłuchajmy, w jaki sposób praktyczni Anglicy zabierają się do rozszerzania tych dzieł, przez ogłoszenia na drzwiach kościołów i komisyjonerów roznoszących wiadomości od domu do domu. Rozdają je też księża i członkowie Towarzystwa św. Wincentego, zwłaszcza w t. z. „Patronage“ dla chłopców, i jako nagrody w szkołach niedzielnych. W ten sposób rozkupiono w przeciągu 18 miesięcy 80.000 egzemplarzy małéj książki do nabożeństwa. Większe dzieła, składające się z kilku tomów, znajdują się po bibliotekach klubów i parafii. — Wzmianki o zgromadzeniu i celu jego słyszeć można często tak publicznie, z kazalnic, jako i na zebraniach duchowieństwa. Znajduje się też fundusz na rozszerzenie broszur towarzystwa tego wśród missyi, na okrętach wychodźców i wojskowych, w szpitalach i t. d. Trafnie wyrzekł J. E. Biskup Salfordu: „Żyjemy w epoce Apostolstwa pressyi — gdzie żaden katolik nie dojdzie, tam ona dojdzie

i zwycięży. Użytą być może tak w służbie Pana Boga, jako i szatana. Narzędziem jest ona w ręku ludzi. Wszyscy katolicy powinni do dzieła tego ręki przyłożyć, a gdy wszyscy wolę mieć będą, zostania Apostołami, dzieło to wzrośnie w potęgę wielką i siłę. Jeśli macie jeszcze choć iskierkę wiary w przypowieść o zasiewającym, to nie powiecie chyba, że rozszérzanie dobrych, katolickich broszur i książek, jest tylko stratą czasu i pieniędzy. Sam Pan Bóg sieje bez ustanku szczodrobliwą ręką łaski swe między ludzi i jakież skutki téj siejby? A czyż ziarno zasiane ręką sługi więcéj miałoby przynieść od tego, co Mistrz zasieje? I jakkolwiek nie wszystkie starania nasze obfity plon przyniosą, nie zapominajmy o tém, że przecie za wszystkie stokrotną otrzymamy kiedyś nagrodę.

Kroniczka.

Ziemia święta. Przed prawie dwoma miesiącami stawili się tu popi czyli schizmatycy księża w wielkiej liczbie przy kawale ziemi, graniczącej ze świętą jaskinią kamienną, gdzie Pan Jezus się krwią pocił, aby zająć i opanować grunt, który od czasów dawnych zawsze do O. O. Franciszkanów należał. Zaczęli wznosić mur, ażeby gwałtem wchód do niego prawym posiedzicielom zamknąć, czyli, jednem słowem, obcą własność ukraść. Franciszkanie gorliwie czuwali i nie spoglądali na to obojętnie, lecz hurmem i z wielką odwagą na miejsce śpieszyli i przeszkodzili tamtym w ukończeniu zdradzieckiej pracy.

Schizmatycy udali się tedy do gubernatora jerozolimskiego, aby skargę na Franciszkanów założyć, że im w prawnej pracy przeszkadzają i wstrzymują. Franciszkanie także się udali, pomocy szukając do konsula francuskiego. Lecz tenże zamiast pomocy, inaczej uczynił, bo złączył się z tamtymi. Schizmatycy otrzymali górę nad Franciszkanami przez to, że dobrze wysokiemu urzędnikowi ozłocili ręce.

Ta niesprawiedliwość jednak schizmatykom nie opłaci się, gdyż, jak po całej Jerozolimie słychać, poznali tę niesprawiedliwość europejscy chrześcijańscy konsulowie, którzy się teraz za Franciszkanami ująć chcą. Bowiem niemiecki konsul, choć

nie katolik, był pierwszy, który przez swego kanclerza Przew. Kustosza Franciszkanów zapytał, czyby pomocy jakiej od niego przyjąć nie chciał, za co Przew. kustosz wielce dziękował, mówiąc, że naturalnie musi wprzód Najprzew. Patryjarchy zapytać, który właśnie podróżuje po swej dyjecezyi, że szczera pomoc jego będzie dla nich miłą i potrzebną.

Za szlachetnym przykładem niemieckiego konsula poszło wielu innych europejskich konsulów po stronie Franciszkanów, aby im dopomódz. Rozchodzą się wieści, że sprawa ta od tych konsulatów posłana do Berlina, i tam przedłożoną została. Wielka ciekawość między tutejszemi katolikami, jak ten proces rozstrzygniętym będzie, tem więcej, że Franciszkanie teraz i przeciw zabraniu wszystkich innych świętych miejsc, wydartych gwałtownie im przez schizmatyków, protestują i pragną zwrotu.

Są to ważne święte miejsca, n. p, kamienna jaskinia, w której znajduje się święty grób Najświętszej Maryi Panny, w pobliżu ogrodu Getsemane, u spodu Góry Oliwnej; dalej św. Grób Pana Jezusa i t. d. W owej grocie, gdzie się św. Grób Najśw. Maryi Panny znajduje, nie śmią Franciszkanie wcale Mszy św. odprawiać, a nad Grobem Pana Jezusa tylko w pewne godziny. Popi schizmatyccy wszędzie panują nad temi świętemi miejscami, i odprawiają owe ceremonije, śpiewając wrzaskliwie. Wiadomo tu powszechnie, że owi przedstawiciele schizmy plamią godność kapłańską, jeżeli ich kapłanami nazwać można, upijają się prostą wódką i taczają po ulicach, prowadząc życie ze wszech miar nieporządne, bezwstydne i rozwiązłe.

Rabunek świętych miejsc nie powinien być cierpianym.

Francyja. Ks. Brykczyński drukuje w „*Przegl. katol.*“ warszawskim piękne wspomnienia z pielgrzymki swej do Lourdes. Oto wyjątek z nich:

Poszliśmy do groty. Zeszedłszy na dół z kościoła, skręciliśmy na lewo na ogromny plac, rzadko zarośnięty dużemi drzewami. Mnóstwo tu było ludzi, kobiet, dzieci, wojskowych, kapłanów, chorych na wózkach, zakonnic i t. d. Idąc za drugimi, posłyszeliśmy naprzód jakoby szum wody — to różaniec odmawiany setkami i tysiącami głosów. Wreszcie stajemy przed samą grotą.

W skale z piaskowca, na której wierzchu stoi bazylika, znajduje się grota obszerna, mogąca pomieścić paręset ludzi, mająca kształt prawie półkolisty, kratą od drogi odgrodzona, a w jej środku mały ołtarzyk. Wierni wchodzą jednemi drzwiami, przechodzą po za ołtarzem, całują skałę, obcierają o nią różańce i medaliki, drugiemi drzwiami wychodzą. Nad tą grotą, nieco na prawo, jest małe, może dwu-łokciowe wgłębienie w skale: tu pokazała się Niepokalana Bernardecie, tu też obecnie stoi Jej statua biała z niebieską przepaską i srebrzystym różańcem na ręku.

Ach, żebyście widzieli, ile tu oczu i jak patrzą na ten posąg, tobyście się nie dziwili tym cudom, jakie się tu dzieją, boć nie darmo napisano jest: „wszystko jest możliwe wierzącemu.“ Oto np. przechodzimy koło wózka, na którym starzec jakiś spoczywa. Na szyi ma zawieszony ogromny różaniec, w ręku trzyma koronkę, a z oczu jego, które wlepione w twarz Niepokalanej, ciekną dwa łez strumienie. To jakiś półkownik sebastopolski jeszcze, który swą uporczywą a pokorną modlitwą zda się chce zmusić Maryję do cudu. Tam znowu schorzałe dziewczę, sparaliżowane od lat 7 błędnym wzrokiem szukając Maryi, leży na poły obumarłe na fotelu. Wtem hałas się robi wśród tłumów,

słychać wołanie: miracle, miracle! staje w oczach naszych sparaliżowana, cała drżąca klęka przed grotą, a nazajutrz jedno więcej złote serce ex voto przybywa do tysiąca innych w bazylice.

Oprócz tej strony moralnej, dziwnego uroku tej grocie to jeszcze dodaje, że w niej nic nie zmieniono: nie ma tu żadnych świecideł ni wotów; na olbrzymim świeczniku pali się tylko ciągle ze sto świec jednocześnie, dotąd pod stopami Maryi rośnie i na wietrze się kołysze tenże krzak dzikiej róży z blademi kwiaty, jakie widziała Bernadetta, a jedyną ozdobą tego ulubionego przez Maryją miejsca, to setki szczudeł, jakie ozdrowieni kalecy tu zostawili: — odpowiednie to trofea nad ołtarzem Matki miłosierdzia.

Ulubioną modlitwą w Lourdes — to różaniec: słyszy go się przy grocie w każdej porze dnia, śpiewają go w Bazylice, odmawiają w kościele różańcowym i na ulicy. Przed grotą jest mała ambonka, z której kapłani zaczynają, a lud kończy Zdrowaśki, a przed każdą dziesiątką podają karteczki z intencyjami, które kapłan odczytuje. Słysząc te różne intencyje, prosiliśmy także, by i na naszą, oraz naszych parafij intencyją się modlono; a gdy ci nieznani, obcy, językiem z różnych krajów i nawet części świata ludzie, na naszą modlili się intencyją, myśleliśmy sobie: oto dowód powszechności naszego Kościoła, którego siła w jedności: *in diversitate unitas!*

Już będąc w grocie, słyszy się źródło, którego się jednak tutaj nie widzi; dopiero wyszedłszy, spostrzega się kilka kranów, z których płynie woda nadzwyczaj obficie, a wierni ją piją, myją się nią, a kalecy w urządzonych do tego łazienkach w niej się zanurzają, wielokrotnie doznając skutków cudownych. Budującym jest widok pielgrzymów, różnych stanów, wieku i stopnia .oświaty, jak zaczer-

pnąwszy wody, naprzód się nią żegnają — jak chętnie pozwalają szklanek przychodniom, by podzielić się z nimi cudowną, na rozkaz Maryi bieżącą wodą, lub ułatwić zaczerpanie jej we flaszeczki, dla przechowania w domu. Woda ta nigdy się nie psuje, a liczne cudowne uleczenia ciała i duszy, autentycznie stwierdzone, liczą się na setki całe.

Koło południa, gdy msze się pokończyły, poszliśmy obejrzeć bazylikę. Jestto kościół w stylu gotyckim o jednej wieży i jednej nawie. Nad drzwiami bardzo podobne popiersie Piusa IX. Na tak wielkie pielgrzymki kościół to zamały, bo choć są dokoła kaplice, tak jak w kościele u śś. Piotra i Pawła w Warszawie, ale jak i tam dużo miejsca zajmują, a mało dają pomieszczenia dla wiernych. Wyjątkowy, powierzchowny nawet urok tej świątyni polega na wyjątkowej ozdobie jej ścian. Od dołu na jakie trzy łokcie same tablice z białego marmuru z napisami na pamiątkę uzdrowień ciała lub duszy. Dalej setki i tysiące najróżnorodniejszych wotów: tu całe panoplije ze szpad i szabel — tam obrazy i obrazki przeróżne — tu ordery i szlify oficerskie — ręce, nogi, oczy ze srebrnej lub złotej blachy — a całe napisy, jak np. nad wielkim ołtarzem: *Je suis l'Immaculée Conception,* i na wszystkich ścianach z samych serc złotych lub srebrnych. U stropu zaś, nad oknami, we wszystkich kaplicach, mnóstwo chorągwi od różnych pielgrzymek, wśród których spotkaliśmy i Matkę Boską Częstochowską od Galicyjan ofiarowaną. To wszystko razem wzięte dziwny urok wywiera i jest jedyne w świecie całym.

Ołtarz główny na środku chóru, a po za nim z tyłu kaplice, wysoką kratą złoconą od niego oddzielone. Mensa, predella i tabernaculum, oraz posąg Matki Boskiej z białego marmuru, nad tem zaś wieżyczka gotycka ze złoconego bronzu i ta-

kież świeczniki piękną całość stanowią. Boczne ołtarzyki niskie z posągami świętych z pięknego ciosu na tle różnokolorowych okien.

Oprócz tej bazyliki górnej, znajduje się pod nią kościół dolny, w którym też spotykamy napisy pamiątkowe i kryptę w romańskim stylu, ale o pół mniejszy od górnego kościoła.

Nakoniec, między temi olbrzymiemi schodami, jest jeszcze trzeci kościół różańcowy, całkiem nie wykończony i dopiero w kwietniu r. b. poświęcony. Jest on okrągły i ma 15 ołtarzów, na pamiątkę tyluż tajemnic rożańca, a każde pięć, stanowiące część osobną, odmiennym oświecone są światłem. Tu także ludzi ciągle pełno: śpiewają pieśni lub odmawiają różaniec.

W zakrystyi bazyliki pokazują dwie najcenniejsze jej ozdoby, t. j. różę złotą, ofiarowaną przez Piusa IX, i przepyszną monstrancyją, która jako arcydzieło sztuki złotniczej na obszerniejszą wzmiankę zasługuje.

Wysoka 2 łokcie, cali 8, mająca 36 i pół funtów, ma ona na sobie 2,810 drogich kamieni i 1,145 pereł, a wątek jej stanowi złoto i srebro. Samemi więc rozmiarami i bogactwem materyjału imponuje — to jednak ustąpić musi wobec bogactwa sztuki i artystycznego wyrobienia.

Na stropie widzimy: 4 aniołów, staczających walkę z 4-ma smokami. Skrzydła ich połączone stanowią jakoby welum wspaniałe, na którem widzimy 4 sceny, oddane w płaskorzeźbie: Tryjumf Judyty, ukoronowanie Estery, Raj i ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia, gdzie podobieństwo Piusa IX dziwnie uderzające. Po nad skrzydłami Aniołów roztacza się piękna korona, a na niej, na niebieskiej emalii, napisy do 4 powyższych scen się odnoszące: nad Judytą: *benedicta tu a Domino prae omnibus;* nad Esterą: *non pro te,*

sed pro omnibus; nad Rajem: *ipse conteret caput tuum;* nad Pijusem: *tota pulchra ęs et macula non est in te.*

Łodyga przedstawia pień palmy, na którym u dołu, na turkusowej emalii, czytamy: *Iste est panis, quem Dominus dedit vobis ad vescendum;* u góry zaś, wśród wieńca z lilii: *ego flos campi, lilium convalium.* Na kapitolu, stanowiącym uwieńczenie łodygi, posążki 4 aniołów cudnie emalijowanych, i napis: *Panis angelicus sit panis hominum.* Nad skrzydłami aniołów, w gloryjach owalnych, znacznie większe posążki Matki Boskiej z Lourdes i św. Józefa. Głowa Bogarodzicy uwieńczona przedziwnej roboty koroną i nad nią napis: *Ego sum Immaculata Conceptio,* a u nóg Jej: *Ave Maria gratia plena.* Przy św. Józefie czytamy: *Vir caput Mulieris,* i dalej słowa hymnu: *Te Joseph celebrent agmina coelitum, te cuncti resonent christianum chore, qui clarus meritis junctus es inclitae casto foedere Virgini* i jeszcze: *ite ad Joseph... ecce fidelis servus et prudens, quem constituit Dominus super familiam suam.* Nakoniec umieszczono tu również napisy pamiątkowe:

† *Pio Nono regnante.*	*Caesare Victore Episc. Tarbiensi.*
Anno Christi MDCCCLXXVI. Die secunda Julii Dominae nostrae Lourdes.	*Me obtulit Johannes Baptista Donator praecipuus.*

Nakoniec trzecią, najgłówniejszą część stanowi gloria czyli słońce eucharystyczne, o 16 promieniach. Na przodowej stronie znajduje się na nich 15 medalijonów, przedstawiających tajemnice różańca i na 16 Matka Boska, razem sto figurek w wypukłorzeźbie, pokrytych emaliją różową na tle białym. Co to za arcydzieło pracy i wykonania, jaka myśl ładna — różaniec różowy na białem

niepokalanem tle, boć dla Niepokalanej! Po drugiej stronie 16 napisów z Litanii loretańskiej. Nadto na tychże promieniach jest jeszcze 16 serafów z podwójnemi skrzydłami, z których jedne zakrywają ich, a drugie wznoszą się do góry, tworząc słońce promienne. Na ich nimbach wypisane jest całe Gloria in excelsis.

Godnem uwieńczeniem tego arcydzieła jest pyszny krzyżyk z monogramami Matki Boskiej i Pana Jezusa, oparty na czterech orłach, pod któremi napis: *Ubicunque fuerit corpus, illic congregabuntur et aquilae.*

---

2. (Sprawa beatyfikacyi Krzysztofa Kolumba). Piszą z. Lourdes:

Dnia 10 września o 10-tej rano, w grocie Objawienia, odprawioną została Msza św. dla pielgrzymki włoskiej. Wymowny kaznodzieja, ks. Tedeschi, po wspaniałym panegiryku Krzysztofa Kolumba, wezwał słuchaczów do modlenia się o rychłe wprowadzenie beatyfikacyjnej sprawy odkrywcy Ameryki. Polecił także modlitwom wiernych postulatora tej sprawy, hrabiego Roselly de Lorgues, liczącego dziś już 86 łat, ażeby mu Pan Bóg zachował siły, potrzebne do pełnego trudu przedsięwzięcia. Ks. Tedeschi przypomniał, iż żądanie kanonizacyi Krzysztofa Kolumba poparte było przez 900 Kardynałów, Biskupów i Prałatów.

Zebrani, przejmując się żarliwością kaznodziei, natychmiast za słynnego żeglarza i postulatora jego beatyfikacyi odmówili Różaniec. Włosi i inni wierni ich otaczający, radowali się tem, że w grocie cudownej mogli uczcić imię św. Franciszka z Assyżu, który pierwszy rozkrzewił uwielbienie Maryi w Nowym świecie, i tam zbudował miasto na cześć Niepokalanego Poczęcia.

Holandyja. Kościół nasz święty liczy jednego męczennika więcej. O. Jan Backer, Redemptorysta, który od r. 1866 poświęcił się na usługi trędowatych w Surinam, w posiadłościach holenderskich, umarł tamże w ostatnim czasie. Jak O. Damijan, którego bohaterstwo przejmowało Europę podziwem, tak umarł i on na polu sławy, wśród chorych, których pielęgnował przez 24 lat, i którzy go zarazili chorobą. Od dziesięciu lat był nią dotknięty, a ostatnie miesiące jego życia były okropne. Trzeba mu było odjąć palce i codziennie czuł się coraz więcej pożeranym przez plagę. Do ostatniej chwili był on spokojny i zrezygnowany. O. Backer był Holenderczykiem. Jakkolwiek znaczna większość trędowatych w Surinam nie jest katolicką, byli pomiędzy nimi sami tylko kapłani katoliccy. Nie ma obawy, aby duchowni protestanccy lub świeccy dozorcy chorych chcieli im zająć tam miejsca.

Ekwador. (Błogosławiony kraj). Do „*Journal des Débats*“ piszą z Ekwadoru:

„Hrabia Paryża wychwalał niedawno rzeczpospolitą Stanów Zjednoczonych za jej zachowanie się względem katolicyzmu. W Nowym Świecie wszelako istnieje jeszcze inna republika, która zadowolniłaby życzenia najgorliwszych katolików; jestto bowiem kraj, którego rząd wyznaje najczystsze zasady katolicyzmu. W ostatniem swem orędziu prezydent Flores, siostrzeniec Garcia Morena, wypowiedziawszy dziękczynną modlitwę, winszuje sobie dalszych stosunków, jakie rząd jego zachowuje z Ojcem św. „Kraj nasz — powiada — ma ważne powody wdzięczności względem Leona XIII, który

obsypuje nas dobrodziejstwy i dowodami życzliwej pamięci.“ Na zakończenie prezydent zapewnia o najwyższej czci dla Namiestnika Chrystusowego. Rzeczpospolita Ekwador, nie poprzestając wszelako na takich słownych wynurzeniach uczuć, dodaje do nich roczną daninę, wynoszącą okrągły milijon. Pomimo takiej hojności, republika, dzięki sile zasad religijnych ludności i rządu, kwitnie; co rok zwiększają się dochody skarbu państwa; koleje żelazne i drogi dojazdowe łączą miasta nadbrzeżne, z położonemi w środku kraju, a nadto Ekwatoryjanie są narodem najmniej obciążonym podatkami. Podatki pośrednie i bezpośrednie nie przewyższają 20 franków od głowy, wówczas, gdy w krajach sąsiednich dosięgają 80 franków.

Ameryka. Czytamy w „*Ave Maria*“, iż 18 sierpnia 1889 r. panna Grace Mary Hanley, po odmówieniu nowenny w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Bostonie, z trzynastoletniej ciężkiej słabości, cudownie uzdrowioną została *).

---

*) Nakładem księgarni naszej, wyszła już w trzeciem, poprawnem wydaniu prześliczna „Nowenna najskuteczniejsza, czyli dziewięciodniowe nabożeństwo do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przez Wielebnego Ojca Saint-Omer, Redemptorystę, ułożona, z francuskiego języka za pozwoleniem Zwierzchników przez O. Bernarda Łubieńskiego tegoż zgromadzenia przetłumaczona.“ Cena egz. karton. 25 cent., a w bardzo ozdobnej oprawie płóciennej ze złotemi brzegami 45 centów.

Kule, któremi chora podpierała się. są przechowane jako *ex voto* w kościele. Uszczęśliwiona i wdzięczna Najświętszej Pannie Dziewica wstąpiła do zakonu Sióstr Jezusa i Maryi w Sillerie, w Quebec, w Kanadzie. Tego roku, w święto Wniebowzięcia Najśw. Panny, złożyła śluby zakonne, a 25 sierpnia przyjechała do Bostonu, aby przed cudownym obrazem w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, podziękować Panu Bogu za dwie łaski: uzdrowienia i wyboru stanu. Po wysłuchaniu Mszy św. na jej intencyją, zakonnica Komuniją św. przyjęła.

Biblijografija.

1) **Misyje O. O. Kapucynów,** skreślił X****. — Kraków, 1889. Cena 1 zł. a. 50 cent.

2) **Księga Joba, treny Jeremijasza, pieśni nad pieśniami, i Kaznodzieja Salomona,** wierszem na język polski przetłómaczone, przez księdza K. Buczkowskiego. — Tarnów, 1890. Cena 1 zł. a.

3) **Żywot Chrystusa Pana, przez Wielebnego ks. Ludwika z Grenady, Dominikanina,** tłómaczenie Stanisława Górskiego. Kraków, 1890. Cena 1 zł. a.

4) **Kazania ks. Karola Antoniewicza T. J.** (pierwszy raz drukiem ogłoszone) wydał ks. Jan Badeni T. J. — Kraków, 1890, 2 tomy. Cena 3 zł. a. 50 cent.

5) **Żywot św. Jana Kantego w 500-letnią rocznicę Jego urodzin,** z francuskiego oryginału panny **Benoit,** przełożył i uzupełnił ks. Julijan Bu-

kowski, z 2-ma rycinami. Kraków, 1890. Cena 60 cent.

6) **Święty Jan Kanty patron Królestwa Polskiego,** przez ks. Hilarego Koszutskiego. — Bytom, 1889. Cena 75 cent.

7) **53 Nowenn do Najświętszéj Maryi Panny na wszystkie święta uroczyste, kościelne, i do miejsc świętych,** zebrał ksiądz Jan Siedlecki. — Kraków, 1889. Cena 40 cent.

8) **O Matusi Małgorzacie.** Obrazki z życia świątobliwej **Małgorzaty Bosko,** matki zmarłego 31 stycznia 1888 r. w Turynie **ks. Jana Bosko,** założyciela i gienerała Zgromadzenia księży Salezyjanów. Przekład z włoskiego, ks. J. Lemoyne. — Kraków, 1889. Cena 30 cent.

9) **Św. Ludwik-Maryja. Montfort-Grignon. — O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Maryją.** Przekład O. Prokopa Kapucyna. — Warszawa, 1890 Cena 75 cent.

10) **Matka Boża Bolesna,** która objawiła się dnia 22 marca 1888 r., i objawiła się dotąd wielu osobom na territoryjum Castelpetroso we Włoszech. Obrazek chromolitografowany — Kraków, 1890 r. Cena 12 cent.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 10 stycznia 1891 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 37 gr.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 13 stycznia 1891 r.

† *A. Kard. Dunajewski.*

(*L. S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Styczeń.

1. Obrzezanie P. N. J. C.
2. Makary o.
3. Gienowefa p.
4. Tytus b.
5. Telesfor p. m. i Emilija.
6. Trzech Króli.
7. Lycyjan kapł. i Julijan m.
8. Seweryn b.
9. Marcyjanna p. m.
10. Wilhelm arcyb. m.
11. Hygin p. m.
12. Arkadyjusz m.
13. Weronika de Biroscop.
14. Swięto tryumfu Najsł. Im. Jezus.
15. Paweł I pustel.
16. Berard, Piotr, Otto kapł., Adjut i Alakurs br. laicy.
17. Antoni o.
18. Katedra ś. Piotra w Rzymie.
19. Henryk b. m.
20. Fabijan i Sebastyjan mm.
21. Agnieszka p. m.
22. Bł. Joanna od Najśw. Panny 1360.
23. Zaślubiny Najś. Panny.
24. Tymoteusz b. m.
25. Nawrócenie ś. Pawła.
26. Polikarp b. m.
27. Jan Chryzostom b. w. dokt. Kość.
28. Bł. Mateusz b. I. Z. 1451.
29. Franciszek Salezy b. w. dokt. Kość.
30. Hyjacyntha de Mariscotti p. III. Z. 1530.
31. Bł. Ludwika Albertoni wd. III. Z. 1133.